

Co afirmuje akcja afirmatywna?

Autor: Wendy McElroy

Źródło: thefreemanonline.org

Tłumaczenie: Agnieszka Adamczyk

Ostatnio dowiedziałam się, że mojego przyjaciela, profesora jednej z uczelni [ligi bluszczowej](#), ominął awans. Było to dla mnie dużym zaskoczeniem. Wykładał na tym uniwersytecie od kilku lat i był niezwykle lubiany, nie tylko przez studentów, ale również przez innych pracowników wydziału. Mając na koncie książkę i szereg artykułów w czasopiśmie naukowych, dysponował odpowiednimi kwalifikacjami. W czym w takim razie tkwił problem?



Jak mi wyjaśnił: był białym mężczyzną na wydziale, na którym trzeba było wyeksponować zatrudnianie kobiet i przedstawicieli mniejszości. Nieważne, że kobieta, którą przyjęto do pracy, miała mniejsze doświadczenie i gorsze kwalifikacje. Nieważne, że uniwersytet przygotowywał go do objęcia nowego stanowiska od dłuższego czasu (władze wydziału nawet nie potrafiły spojrzeć mu w oczy, gdy przekazywały smutną wiadomość). Nieważne, że mój przyjaciel stał się teraz tak zgorzkniały, że oznajmił męskiej części swoich studentów, iż mogą darować sobie zdobywanie stopni naukowych, bo jakość wykształcenia i kwalifikacje wcale się już nie liczą. Według niego, jeśli jesteś biały i jesteś mężczyzną, na uczelni nie ma dla ciebie miejsca.

Mam nadzieję, że wyolbrzymia sprawę. Rozumiem jednak jego rozgoryczenie. Trudno nie uskarżać się na niesprawiedliwość, gdy nie ma przed nią ratunku.

Gdyby mój przyjaciel był kobietą, mógłby pozwać uniwersytet za nieetyczne praktyki zawodowe z art. 7 Ustawy o Prawach Obywatelskich z 1964 r. Ten fragment ustawy mówi wyraźnie, że „odmowa zatrudnienia,

zwolnienie ze stanowiska lub inne przejawy dyskryminacji dotyczące wynagrodzenia, warunków zatrudnienia lub przywilejów pracowniczych jakiegokolwiek osoby, ze względu na jej przynależność rasową, kolor skóry, wyznanie, płeć bądź pochodzenie” są całkowicie bezprawne.

Żeby jednak wnieść takie oskarżenie, musiałby należeć do grupy chronionej przez ten artykuł — a zatem być kobietą lub przedstawicielem mniejszości. Jako mężczyzna o niemiecko-irlandzkich korzeniach nie tylko jest on wyłączony spod ochrony tego prawa, lecz *de facto* jest osobą, przed którą gwarantuje ono ochronę. Po co ono istnieje? Mój przyjaciel nigdy nie zwracał uwagi na płeć swoich podopiecznych i współpracowników. Dlaczego zatem trzeba strzec przed nim kobiety?

Otóż, dlatego, że — jak się powszechnie twierdzi — kobiety są od wieków dyskryminowane na rynku pracy. Jako że biali mężczyźni (jako klasa społeczna) czerpali z tej niesprawiedliwości korzyści, teraz (jako klasa) muszą wziąć na siebie ciężar przywracania równowagi.

Jednak coś w tej „analizie klasowej” wyraźnie się nie zgadza. Nie chodzi nawet o to, że akcja afirmatywna neguje ideę indywidualnej odpowiedzialności za czyny, a raczej o to, że „w pogoni za równym traktowaniem rodzi dyskryminację”, która przeczy zdrowemu rozsądkowi. Ten brak logiki powoduje, że krnąbrne feministki, takie jak ja, zmuszone są zapytać: „Czym właściwie jest akcja afirmatywna?” i „Co afirmuje akcja afirmatywna?”

Definicja akcji afirmatywnej jest następująca: „Zgodnie z Kodeksem Federalnym, ustęp 1608 [akcja afirmatywna] to racjonalne działanie, podjęte przez przedsiębiorstwo z uzasadnionych względów po przeprowadzeniu racjonalnej oceny swojej działalności, pokazującej mu, że w przeszłości dopuszczało się ono dyskryminacji lub dobierało pracowników pod względem płci lub przynależności rasowej. Komisja do Spraw Równości Zatrudnienia poszerzyła tę definicję w artykule 44 Kodeksu, dodając, że akcja afirmatywna to linia postępowania przyjęta w celu przewyciężenia przeszłych lub obecnie istniejących barier uniemożliwiających równy dostęp do zatrudnienia”. (Dana Shilling, *Redress for Success*).

Tyle jeśli chodzi o słowa. Oznaczają one, że jeśli jakieś przedsiębiorstwo zorientuje się, że dyskryminowało pracowników, powinno natychmiast podjąć odpowiednie środki zaradcze. Na gruncie etycznym większość z nas uznałaby to

za słuszne, choć wielu kwestionowałoby sens egzekwowania tych postulatów na drodze prawnej.

Duch akcji afirmatywnej

Cel realizowanych w duchu akcji afirmatywnej przedsięwzięć wydaje się jednak nieco inny. Aby w pełni zrozumieć jej postulaty, należy zbadać korzenie omawianych poglądów w kontekście ruchów feministycznych.

Po pierwsze, chciałabym uznać słuszność głównego postulatu akcji afirmatywnej: faktycznie kobiety od wieków są ofiarami dyskryminacji. W XIX wieku nie pozwalano im kształcić się na uczelniach i należeć do związków zawodowych, zablokowano im dostęp do zawodów takich jak lekarz, a z chwilą zawarcia małżeństwa często traciły prawo do tych nędznych groszy, które mogły zarabiać. W XX wieku kolejne bariery prawne, z którymi musiały zmagać się kobiety, padały jedna po drugiej. Z pewnością istnieje jeszcze trochę prawnych przeżytków braku równości, ale są to przypadki nieliczne. Przykładem może być odmienne traktowanie kobiet i mężczyzn w sądach — za to samo przestępstwo otrzymują często różne wyroki.

Jeśli celem akcji afirmatywnej jest po prostu zapewnienie równego traktowania kobiet i mężczyzn w obliczu prawa, nawoływanie do niej nie ma sensu. Faktycznie chodzi o coś więcej. Postulaty równości wobec prawa i sprawiedliwego dostępu do udziału w życiu politycznym to ideały od dawna zakorzenione w umysłach Amerykanów. Akcja afirmatywna wprowadza natomiast nowe pojęcie równości — równość społeczną.

Idea ta stała się popularna podczas rewolucji kulturowej lat sześćdziesiątych. Ówczesni reformatorzy domagali się dużo więcej niż tylko zniesienia barier prawnych dyskryminujących ze względu na płeć lub rasę — nawoływali do wprowadzenia równego dostępu do podstawowych dóbr społecznych, takich jak godziwe zakwaterowanie i wyżywienie. Dostęp do socjalnego minimum przedstawiano jako prawo każdego Amerykanina.

To, że dobra te przyznawane były wyłącznie określonym grupom amerykańskiego społeczeństwa, np. czarnym, usprawiedliwiano w dwojaki sposób. Po pierwsze, dowodzono, że były to ofiary innej grupy Amerykanów, przede wszystkim białych mężczyzn. Po drugie, tylko dzięki zapewnieniu równego

dostępu do takich dóbr konsumpcyjnych jak edukacja, pokrzywdzeni mieli szansę na sprawiedliwą rywalizację z białymi mężczyznami.

Mówiąc krótko, w latach sześćdziesiątych postulowano społeczno-ekonomiczną równość w prymitywnej postaci.

Co stało się w tym nowym świecie z kobietami? Mimo iż upadły bariery prawne utrudniające im karierę, utrzymywano, że skutki dawnej dyskryminacji nadal mają wpływ na współczesne kobiety. Pozostające przejawy niesprawiedliwości są szczególnie widoczne na rynku pracy, który wciąż nie docenia pracy kobiet. Usunięcie barier prawnych nie zaradziło dyskryminacji — konieczne było stworzenie instytucji prawnej chroniącej ich pracę. Konieczne było formalne nakazanie preferowania zatrudniania kobiet, aby rynek zaczął traktować je sprawiedliwie.

Mary C. Thomberry wyjaśnia tę kwestię w swojej pracy pt. *Affirmative Action: History of an Attempt to Realize Greater Equality*:

Ogólnie rzecz biorąc, działania w ramach akcji afirmatywnej obejmują cały szereg przedsięwzięć mających na celu przezwyciężenie konsekwencji przeszłej i obecnej dyskryminacji. Należą do nich różnego rodzaju szkolenia wyrównawcze i uzupełniające, przygotowywanie odpowiednich testów i kryteriów kwalifikacji na studia i do pracy, wypracowanie specjalnych procedur rekrutacji uwzględniających kobiety i przedstawicieli mniejszości, budowa ośrodków opieki nad dziećmi przy zakładach pracy, programy aktywizacji bezrobotnych oraz rozwoju potencjału u osób dyskryminowanych. Chcąc przezwyciężyć skutki dawnej polityki prowadzącej do dyskryminacji, przedsiębiorstwa muszą teraz szukać tych, których niegdyś ignorowano.

Dlaczego pracodawca musi godzić się na te wymogi? Ponieważ koszt płynięcia pod prąd akcji afirmatywnej może być bardzo wysoki. Mimo iż polityka preferencyjna nie zawsze wynika z wymogów prawa, stoją za nią lata wyroków sądowych. Na przykład w 1980 roku sąd nakazał firmie Ford Motor Company wypłacenie kobietom i przedstawicielom mniejszości kwoty wysokości 13 milionów dolarów. Same honoraria prawników mogą doprowadzić firmę do

bankructwa. W sprawie o dyskryminację płciową przeciwko University of Minnesota, wynagrodzenie prawników sięgnęło 1 475 000 dolarów. Powódka, która wygrała sprawę, opuściła później uczelnię, żeby zostać prawniczką.

Uzasadnienie preferencyjnego traktowania

W obronie własnych interesów rynek pracy wykształcił system parytetów, który *de facto* chroni go przed oskarżeniami o dyskryminację. W jaki sposób w imię równości doszliśmy do systemu, który dopuszcza się jawnej dyskryminacji ze względu na płeć? Zasadniczo istnieją trzy argumenty uzasadniające taki stan rzeczy: 1) dobro społeczne 2) sprawiedliwość kompensacyjna 3) idea równości.

Ci, którzy powołują się na ideę dobra społecznego, twierdzą, że dzięki sukcesom kobiet wzbogaci się całe społeczeństwo. To stosunkowo słaby argument, gdyż zwolennicy akcji afirmatywnej zgodnie przyznają, że będą forsować równouprawnienie, nawet jeśli pogorszy ono ogólną sytuację społeczną. Co więcej, łatwo przewidzieć katastrofalne, długoterminowe konsekwencje zastąpienia wolnego przydziału stanowisk systemem limitów. Akcja afirmatywna buduje mur między indywidualną wartością jednostki a sukcesem gospodarczym. Jaką korzyść miałyby to przynieść społeczeństwu?

W rzeczy samej: akcja afirmatywna może równie dobrze nasilić zło, któremu tak próbuje zaradzić i jedynie zwiększyć skalę uprzedzeń. Żeby być w zgodzie z parytetami, pracodawcy będą awansować kobiety zbyt szybko bądź kierować je do nieodpowiednich oddziałów. Kiedy któraś z nich poniesie porażkę, będzie to odczytywane jako potwierdzenie nieprzydatności ich płci do zawodu. Natomiast kiedy inne kobiety odniosą sukces dzięki własnej pracy, wszyscy będą uważali, że rozpieszczą się je w imię preferencyjnego traktowania. A co z mężczyznami, którzy będą dyskryminowani ze względu na płeć? Ich zrozumiałe rozgoryczenie może z powodzeniem przekształcić się w nasilony seksizm — tak jak odrzucenie kandydatury mojego przyjaciela wzbudziło w nim niechęć do całej uczelni.

Argument sprawiedliwości kompensacyjnej głosi, że każdy, kto wyrządzi krzywdę niewinnej osobie, powinien ją naprawić. Poszkodowana strona powinna otrzymać rekompensatę. Akcja afirmatywna to jednak pójdzie o krok dalej. Zgodnie z jej postulatami na rekompensatę zasługują również potomkowie strony poszkodowanej. W końcu potomkowie (współczesne kobiety) muszą ciągle żyć z

konsekwencjami dawnej dyskryminacji. To argument mówiący o prostowaniu historii.

Moje obiekcje odnośnie do przeszłości dotyczą dwóch kwestii. Po pierwsze, ludzie, którzy otrzymują rekompensatę, to nie ofiary. Po drugie, ludzie, którzy dokonują rekompensaty, to nie przestępcy.

Przeanalizujmy pierwszy problem. Kobiety, które czerpią korzyści z akcji afirmatywnej, nie są tymi samymi kobietami, które przez stulecia cierpiały z powodu niesprawiedliwości. Wszyscy jesteśmy w końcu śmiertelni. Utrzymywanie po wielu dekadach, że nieprzyjemne reperkusje dawnych krzywd również stanowią wykroczenie, które powinno podlegać karze, to rozciąganie tradycyjnego pojęcia rekompensaty do granic absurdu.

Domaganie się rekompensaty za niesprawiedliwość społeczną dla prawnucząt to w zasadzie mylenie godnego pochwały współczucia z uzasadnionymi prawnie roszczeniami. Wszyscy jesteśmy ofiarami lub beneficjentami działań naszych przodków. Nie jest to jednak fakt mogący stanowić podstawę prawnych rozważań, lecz czysty przypadek. Inaczej mówiąc, nie jest to ani sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe, po prostu *jest*. Rodzi się zatem pytanie: skoro nie ma żadnej niesprawiedliwości, jak mogą istnieć podstawy prawne do rekompensaty?

Przyjrzymy się teraz drugiemu zarzutowi. Ci, którzy zmuszeni są płacić odszkodowania — pracodawcy, biali mężczyźni i podatnicy — to nie ci sami ludzie, którzy dopuścili się niegdyś niesprawiedliwości. W przytłaczającej większości sprawcy, podobnie jak ofiary, już nie żyją, a nie wierzę w to, że wina podlega dziedziczeniu. Herbert Deane w książce *Justice – Compensatory and Distributive* jasno sprzeciwia się takim pomysłom:

Prosimy żyjących współcześnie obywateli, aby ponosili odpowiedzialność nie tylko za krzywdy, których dopuszcza się obecnie lub dopuszczało w niedalekiej przeszłości społeczeństwo, a w których wyrządzaniu mogli wcale nie uczestniczyć, ale także za akty dyskryminacji, do których doszło na długo przed ich urodzeniem, gdy ich ojcowie i dziadowie mogli wcale nie być jeszcze Amerykanami, a być może sami byli prześladowani na przykład w jakimś kraju Europy Wschodniej. Innymi słowy, prosi

się nas o przyjęcie zasady odpowiedzialności zbiorowej za winy, które przynajmniej po części odziedziczone są po niektórych przodkach przez niektórych współczesnych Amerykanów.

Trzeci często przytaczany argument na rzecz traktowania preferencyjnego odwołuje się do naszego poczucia moralności i opiera się na idei równości. Ale za jaką ideą równości optujemy? Za równością społeczną? Gospodarczą? Równością wobec prawa?

Kluczowe pytanie brzmi: kiedy różnice między ludźmi przeradzają się w brak równości? Jeśli ja mam brązowe włosy, a ty włosy koloru blond, to prawdopodobnie jest to jedynie dzieląca nas różnica. Jednak, kiedy mieszkamy w RPA i moja skóra jest brązowa, a twoja biała, jest to brak równości. Dlaczego? Ponieważ fizycznej różnicy towarzyszy wartościowanie. Konkretniej, rząd RPA uważa białych obywateli za lepszych i w imieniu prawa nadaje im różne przywileje, a to już brak równości.

Tradycyjnie w Ameryce za równość uważa się sytuację, w której wszyscy ludzie podlegają równemu traktowaniu w obliczu prawa lub mają taki sam udział w sprawowaniu władzy. To podejście skupia się na jednostce i jej relacji z władzą. Tymczasem zwolennicy akcji afirmatywnej domagają się innego rodzaju równości — równego dostępu kobiet i mniejszości do bogactwa i szans rozwoju. W tym wypadku skupiamy się na przydzielaniu ludzi do określonych klas i analizowaniu ich relacji z przedstawicielami innych klas bądź z ogółem społeczeństwa. Te dwie koncepcje braku równości są zupełnie niekompatybilne.

W pogoni za równością akcja afirmatywna nie bierze na przykład pod uwagę statusu jednostek przydzielanych do danej klasy, takiej jak np. „mężczyźni”. W istocie nie ma nawet żadnego rozróżnienia między poszczególnymi kobietami. Ciesząca się wieloma przywilejami córka Rockefellera będzie więc w równym stopniu uważana za ofiarę społeczeństwa (lub białych mężczyzn) co najbiedniejsza czarna kobieta.

Ponadto, wprowadzenie równości w takiej postaci, jakiej domaga się akcja afirmatywna, zniszczyłoby to, co tradycyjnie uważa się za najważniejszą rękojmię amerykańskiej wolności — gwarancję ochrony przed ingerencją państwa w spokojne życie obywateli. W imię równości społecznej praktycznie

otwiera się rządowi drogę do kontrolowania zachowań społeczeństwa. W imię równości jednostka traci prawo do podejmowania samodzielnych decyzji.

Zachodzi tu pewien paradoks. Najlepszą gwarancją ochrony przeciwko jakiegokolwiek dyskryminacji jest mechanizm, który akcja afirmatywna próbuje właśnie zniszczyć: wolny rynek nieskrępowany kontrolą państwa. Wolny rynek ogranicza dyskryminację z tej prostej przyczyny, że dyskryminacja kosztuje — zniechęca klientów i zawęża pulę osób, z których można dobrać wykwalifikowany personel.

Moim ulubionym przykładem ilustrującym, w jaki sposób wolny rynek ogranicza dyskryminację, jest wydarzenie, które miało miejsce w czasie wielkiego ruchu praw obywatelskich w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. W Montgomery, w Alabamie, czarna kobieta została aresztowana za siedzenie z przodu zamiast z tyłu autobusu. Jaką odpowiedzialność ponosiło przedsiębiorstwo autobusowe za ten incydent? Przez wiele lat przedsiębiorstwa autobusowe z południa odmawiały egzekwowania praw, które nakazywały im dyskryminację czarnych. Klient to klient. Przedsiębiorstwo w Montgomery było jednym z tych, które odmówiły dyskryminacji. Dopiero wtedy, kiedy zaczęto aresztować konduktorów za nieprzestrzeganie prawa, przedsiębiorstwa zgodziły się go przestrzegać.

Rynek nie jest bardziej sprawiedliwy niż społeczeństwo, które go tworzy, ale on sam funkcjonuje na innych zasadach. Przedsiębiorcy konkurują na rynku, próbując zdobyć klientów i jak najlepszych pracowników. Ostatecznym wynikiem są zyski lub straty. Wolny rynek nie zwraca więc uwagi na kolor skóry i płeć. Niweluje nierówności.

Niestety, filozofowanie jest marną pociechą dla mojego przyjaciela, który zastanawia się, czy nie powinien porzucić jedynej posady, która coś dla niego znaczy. Nie wiem, jak mu dodać otuchy. To, co mówi, jest prawdą: nieważne, jak jest dobry i jak bardzo mu zależy — ludzie zamykają mu drzwi przed nosem, bo jest białym mężczyzną. Nie mogę dodać mu otuchy, bo czuję się niemal tak samo wzburzona jak on.

To uświadamia mi, że byłam zbyt uprzejma. Sądzę, że będę ćwiczyć bycie wściekłą i oburzoną, przygotowując się na następne spotkanie z jakąś znajomą feministką, która będzie zachwalać akcję afirmatywną. Ktoś musi w końcu prosto z mostu powiedzieć tym kobietom, że powinny darować sobie to

całe gadanie o równości, cierpieniu i niesprawiedliwości. Bo z tego, co na razie widziałam, akcja afirmatywna to wyłącznie dyskryminacja, zjadłość i ckiwe rozważania. To rodzaj polityki, która przynosi feminizmowi złą sławę.